№ 61. Czwartek — 23 Lipca (4 Sierpnia) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 4 Sierpnia ś. Dominika Wyznawcy.
„ 5 „ *N. Maryi Panny Śnieżnej.*
„ 6 „ *Przemienienie Pańskie.*
„ 7 „ ś. Kajetana W., Donata.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | **REDAKCYA** przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 27
Zachód „ „ „ 7 „ 43
Długość dnia . . . godzin 15 „ 16
Ubyło „ . . . „ 1 „ 27

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Nominacye rabinów. Zamianowani: b. pełniący obowiązki rabina okręgu Chmielniki, powiecie stopnickiego, gubernii kieleckiej, Lejbuś, syn Chila *Epsztejn*, rabinem Ożarowskiego bóżnicznego okręgu, pow. opatowskiego i rabin iłżeckiego bóżnicznego okręgu, Mosiek Pinkwas *Cukier*, pełniącym obowiązki rabina w siennieńskim, tarłowskim, ciepielowskim i soleckim okręgu bóżnicznym, pow. iłżeckiego.

Ze względu na to, że istniejący sposób przesyłania pieniędzy pocztą jest z wielu względów niedogodnym dla publiczności, główny zarząd poczt i telegrafów zajął się opracowaniem projektu zaprowadzenia przekazów pocztowych. W taki sam sposób, jak się to praktytuje w wielu krajach zachodnich, wysyłający pieniądze będą wnosili do kantoru pocztowego potrzebną kwotę, dołączając adres osoby, dla której pieniądze są przeznaczone, której też kantor sam od siebie kwotę należną doręczy. Sposób ten ekspedyowania pieniędzy czyni niepotrzebnemi wszelkie dotąd istniejące formalności.

„Prawit. wiest.“ pomieszcza rozporządzenie o podatku na właścicieli domów za wydawanie planów na nowe budowle i pozwoleń na przebudowę i naprawę domów Zarząd miasta ma prawo pobierać: *a*) za rewizyę planów nowych domów murowanych do rs. 2 i drewnianych do 60 k. za każdy arkusz (formatu 13 c. × 8 c.) i *b*) za wydane pozwolenia na przebudowę do kop. 75. Podatek rzeczony wpływa do magistratu, a kwity winny być dołączane do próśb, podawanych do zarządu gubernialnego. Fundusz, zebrany z wzmiankowanych opłat, użyty zostanie na powiększenie środków oddziału budowlanego magistratu i wydzielany będzie przez p. gubernatora na zasadach, stosownych do podziału podatku 4% od kosztorysów i planów.

Z MIASTA i OKOLICY.

Z niedzieli. Jeden, dwa, trzy, ba!... cztery olbrzymie afisze, rozlepione na rogach starych murów naszego poczciwego miasta wabiły czterema kolorami przechodniów i przejezdnych. Wabiły obietnicą zabawy, każdy inną, każdy po swojemu.

Co wybierać? Gdzie iść? Gdzie być, a gdzie nie być? (wybacz trawestacyę Hamlecie). Chyba i tu i tam i owdzie — no i byłem... wszędzie.

Nowość przedewszystkiem a więc *primo loco* znalazłem się w nowym ogrodzie (afisz żółty). Orkiestra artyleryi pod batutą p. Zaruby o godzinie 5-ej rozpoczęła tam popis, który skończył się zupełnem zadowoleniem publiczności (reklama dla p. Zaruby).

Piękne radomianki w gustownych, skromnych toaletach defilują po alejach, podobne do róż sztamowych z gazonu przy alei głównej (porównanie czysto reporterskie). Piękne radomianki tedy defilowały po ogrodzie nowym a p. Zaruba wywijał batutą. I tak do późnej godziny.

. . . .

W ogrodzie starym (afisz ciemno-niebieski) zapowiedziano popisy monocyklistów, bicyklistów i trycyklistów, rozpoczęte o godzinie punkt 4-ej... kąpielą welocypedystów amatorów i welocypedystów z profesyi (zulusów) w łazienkach letnich (reklama dla p. Bugajskiego.) Do zulusów zaliczam pięciu welocypedystów, przybyłych do nas z Warszawy.

Upał i ścisk zapowiadały zabawę nielada.

Jakoż zaraz po czwartej najlepsza u nas orkiestra mohilewskiego pułku (reklama dla p. Bednarza), głośną fanfarą przywitała przybywających z welocypedami.... stróżów cyklodromu.

Żelazne rumaki ustawiono popod drzewami, a że przez cały czas wypoczynku zachowywały się wzorowo i nawet liści z drzew i trawy nie objadały, panowie tedy cykliści pozwolili metalowym rumakom stać tak do 6-ej.

Aż do szóstej upał i ścisk zapowiadały zabawę nielada. O tej godzinie dopiero, po okolicznościowej przegrywce orkiestry (walc z „Nitouch'y“), wyjechało na arenę czterech spoconych cyklistów (popielate kapelusze, popielate kurtki, popielate inekspimable, popielate pończochy i.... popielate od kurzu pantofle).

Arena mała, za co odpowiadają nogi widzów, po których bez ceremonii krążą koła welocypedów.

— Aż dwóch na jednym bicyklu! — woła jakaś dama.

W szeregu widzów przeciągłe brawo.

Ale oto owych dwóch z jednego bicykla spadają i wsiada natomiast jeden, mistrz w swoim rodzaju, udekorowany medalami i kwiatami cyklista warszawski, p. Służewski.

P. Służewski jeździ. Cisza. Oklaski. Zachwyt dam. Cisza. Oklaski.

Po p. Służewskim dosiada rumaka młody radomiak, p. Minkner. Szmer podziwu. Oklaski. Hałas. Szmer podziwu. Brawa! Młody sportsman po wielu sztukach i sztuczkach spada naturalnie z welocypedu (zdaje się że to stanowi jeden z warunków jazdy), co przypłacił rozdarciem na kolanach — nie rękawa.

P. Minkner to uczeń i chluba naszego cyklodromu.

Kronika Miesięczna.

LIPIEC.

„Kropelki, kropelki choć dżdżu!— Chcielibyśmy się wykąpać.— P. Bugajski i pp. właściciele garbarń.— Propozycye.— Prośba o zachowanie tajemnicy przed *Drogomirem*.— Ostrzożenie *ad usum* p. Bugajskiego.— Dar Dr. Kosickiego.— Dzieło pp. Engemanów i Meyera.— Trochę mitologii.— Zacięta konkurencya.— Piwnice p. Gruszczyńskiego.— I my posiadamy naszych „Pranzinich“.— Apetyt p. Zelmana.— Rozmowa dwóch sąsiadów.— Projekt p. Rozego.— Co na to nasz znajomy, a co na to inny znowu znajomy.— Co my na to czyli górą cyklodrom.

I dogódź że tu ludziom!

W przeszłej kronice naszej skarżyliśmy się na mrozy nieledwie, tak nam chłodem dokuczył czerwiec, dziś znowu, jako „Hagar na puszczy“, kropelki choć dżdżu — wołamy. Oj bo też, jak to powiadają, „żywy ogień z nieba idzie“. Słońce od tygodni paru obrzuca nas snopami promieni, które grzeją nielitościwie a tu w dodatku wykąpać się nawet gdzie nie mamy — panowie właściciele garbarń nie pozwalają nam na to. Zakłady ich rozsiadły się szeroko ponad brzegami Mlecznej i w skromnych nurtach jej topią wszelakie odpadki fabryczne. Rozpaczliwe położenie!

Daremnie p. Bugajski, właściciel łazienek, reklamuje prawa swoje i pogwałcenie ich aż w łamach „Kuryera Warszawskiego“ i my odzywaliśmy się w sprawie tej raz i drugi, wszystko daremnie... kąpać się gdzie nie mamy. Ale bo też i kłopot nielada.

Żądamy, by garbarnie zaprzestały dotychczasowego zanieczyszczania rzeki, bez względu na koszt, na jaki by to właścicieli narazić mogło, ponieważ bezwzględnym wypada być w sprawach publicznego dobra dotyczących — poświęcamy ogółowi jednostki — czyżby jednak nie było drogi pośredniej, aby „wilk był syty i owca cała“ (przepraszamy panów właścicieli garbarń za porównanie). Oto w miejsce cementowanych rezerwoarów i tym podobnych środków, które dawno komisya sanitarna miasta, acz bez skutku zaleciła im, pp. garbarze mogęby kosztem własnym zechcieli urządzić nam łazienki powyżej zakładów swoich. Środek ten wydaje nam się radykalnym i względnie tanim, postawienie bowiem łazienek zbytnich nie wymagałoby kosztów i umożebniło używanie kąpieli tym, którzy nie są w stanie, czy to pieszo czy konno, doróżką czy bicyklem szukać jej na Firleju lub Młynku Janiszewskim.

Myśl to może praktyczna, prosimy jednak czytelników naszych, by nie wspominali o niej *Drogomirowi* z „Prawdy“, bo ten wnet gotów nam dowieść, iż opinia lekarzy miejscowych zaleciła pp. właścicielom garbarń zanieczyszczanie rzeki, lub, że wzbroniła mieszkańcom Radomia używania kąpieli — przyczem, jako produkt uboczny całej sprawy, wydobyłby się na jaw „cynizm gazety naszej“, a słówko dostałoby się może i *temu, co stoi za miastem.* Raz jeszcze prosimy o milczenie, a panu Bugajskiemu zapowiadamy jednocześnie, iżby nie zapragnął kiedy pomieścić w gazecie naszej rymowanego ogłoszenia o łazienkach swoich, bo *nauczeni rozumu (!)*, ogłoszenia nie przyjęlibyśmy.

Niechże nas w dalszym ciągu nie wydaje ze sekretu i Dr. Kosicki, któremu złożyć zamierzamy dzięki za nową operacyjną salę w szpitalu św. Kazimierza, kosztem jego własnym urządzoną, czem trwały i cenny złożył miastu podarunek. Piękny to przykład obywatelskiej ofiarności, *rara avis* w dzisiejszych czasach.

Ruszamy bo się i my jak możemy — dowodem tego nowy budynek letniego teatru. Wznieśli go pp. Engemanowie, właściciele browaru z Szydłowca, kosztem 5.000 rs., a p. Meyer, budowniczy miejscowy, wedle planu swojego postawił. Trupa p. Texla zainaugurowała otwarcie nowego przybytku muzy „Halką“, a Bachus, który, jak wiadomo, rad muzami się otaczał, Bachus nowoczesny rozciągnął obok w ogródku panowanie swoje i siadłszy na antałku z piwem, piwem szydłowieckiem raczy na prawo i lewo.

Stanął tedy do konkurencyi i tak żywej u nas, nowy zapaśnik.

Krwawą walkę staczają między sobą piwodajne zakłady nasze, używając ku pomocy zamorskich bawarek, szansonistek, orkiestr itp. Masakrują się też bez litości a rannych przytem, ba, nawet nieżywych sporo. Czterech konkurentów wycofało się już z areny bez duszy, a ci, którzy pozostali, z podwójną energią na biedę wyrzekają.

Lepszem względnie powodzeniem cieszą się handle win, do których nietylko drzwiami, ale oknami cisną się goście. Jeden z tych ostatnich zaszedł nawet do piwnicy p. Gruszczyńskiego i uniósł z niej conajlepsze wina i starki. Wprawdzie spotkał się za to z policyą, ale dobrego gustu dał dowody.

Warszawiacy winszują postępów cyklistom radomskim. Ogólne zadowolenie, ścisk i upał. Coraz lepiej. O godzinie 7-ej zadowolenie wzrasta, a upał nie ustaje, a osób przybywa.

W pięć minut po 7-ej ukazuje się na arenie ładny siedmioletni chłopczyna i bez pomocy przyrządów lub osób trzecich. obchodzi wokoło całą.... pieszo.

Szmer podziwu. Oklaski!

Prawdziwie cudowne dziecko!

Jakiś „pan" porywa chłopca i nim uszczęśliwiona matka zdołała się opamiętać, cudowne dziecko w towarzystwie „pana" zajada się lodami w obficie zaopatrzonym bufecie cukierniczym (reklama dla p. Woźnickiego).

Wtem orkiestra zagrała marsza, rozległ się dzwonek i nim zdołałem wypić szklankę pysznej wody sodowej (reklama dla p. Janiszewskiego), bez podniesienia kurtyny (wcale jej nie było) ukazała nam się scena z desek malowniczo zbita, w której kilku akrobatów jęło się popisywać fikaniem koziołków. I tu ścisk i tu brawa i tu szmer podziwu. Deski, oparte na antałkach, stanowiące siadzenia, przepełnione widzami tak, że w najtragiczniejszem miejscu przedstawienia (jeden z akrobatów wszczyna za sceną awanturę) trzask! deska pęka i kilkanaście osób pada na ziemię pomiędzy antałki! Naturalnie znowu brawa i szmer podziwu!

Przerywa oklaski pojawienie się pp. Oździyńskich (a nie Odrzyńskich, jak to przez pomyłkę dotąd notowaliśmy), którzy na trycyklu własnej inwencyi, niby błyskawica przelatują główną ulicą. I znowu ręce obecnych składają się w charakterystyczny sposób, zapowiadający objawy wysokiego ich zadowolenia, kiedy oto *tarach*, pęka jedno z kół sprytnego bardzo wehikułu, ogólny budzącego podziw i popis ustaje reklama dla pp. Oździyńskich).

Na zakończenie zabawy: fajerwerki, rakiety, ognie bengalskie i balon (afisz blado-niebieski).

Publiczność zajmuje miejsca. Siła pięści rozstrzyga kwestyę, gdzie kto ma usiąść. Wnoszą jednak kilka ławek świeżych i bój ustaje. Ognie kolorowe świetne, młynki dyabelskie jeszcze świetniejsze, rakiety najświetniejsze. Balon tylko, widocznie stworzony w Radomiu, nie chciał opuścić rodzinnego miasta, bo wzbił się na łokieć nad ziemię a potem klapnął i basta!

Po owem klapnięciu ubawiona do syta publiczność, jęła tłumnie opuszczać ogród (reklama dla cyklodromu).

. . . .

Znalazłem się tedy z kolei na „Gasparone" w letnim teatrze (afisz biały), zastałem pustki w ławkach (reklama dla p. Texla). W dodatku aryetka „Nie ma mężczyzn już", odebrała mi humor i zastanowiłem się nad sobą samym (reklama dla mnie).

— Nie ma mężczyzn już! — powtarzałem sobie, mocno zaniepokojony, siedząc przy pożegnalnej kolacyi, wyprawionej dla dzielnych cyklistów warszawskich.

— Nie ma mężczyzn już — powtarzałem jeszcze, układając się do snu, po pełnej wrażeń i zabaw niedzieli.

(Przyp. Red.) Rozbawiony nad miarę sprawozdawca nasz, nie umiał w sprawozdaniu powyższem trzeźwego a sprawiedliwego zachować sądu, prosimy tedy łaskawych czytelników, by raczyli sami zbyt jaskrawe w niem barwy własną zimną krwią zmodyfikować.

Z teatru. „Łucya z Lammermooru", wystawiona u nas w sobotę, ostatecznie przekonała wielu, że opera w Radomiu nie jest żartem. Miły bardzo, wyrobiony a silny głos p. Czernickiego, pełne temperamentu śpiew i gra sympatycznego artysty, coraz szersze koło zdobywają mu zwolenników. Pan Czernicki w sobotę był przytem dobrze usposobiony i sute zbierał oklaski. Z werwą również wywiązał się z zadania p. Grodecki, partya też Lorda Asthona zadowolniła widzów a my zaliczyliśmy ją do najlepszych, z pomiędzy odśpiewanych dotąd przez p. Grodeckiego. O zaletach śpiewu p-ni Micińskiej nic dodawać nie potrzebujemy, wyrobiona to firma, na aplauz zasługuje zawsze.

Po przebyciu takiego „morza" jak „Łucya", towarzystwo p. Texla zatonęło w takim „Dunajku" jak „Gasparone". Występowali pierwszy raz u nas w niedzielę w operetce powyższej p. Olszewski (Conte Erminio) i p-na Ptaszyńska (Carlotta), rzecz jednak nie poszła składnie. Z wyjątkiem roli p. Mareckiego (Benozzo), oddanej bez zarzutu („Mąż panem w domu" naturalnie powtórzono) i humoru p. Nowakowskiego (podesta), który cudeńka z trąbą swoją wyrabiał, dobrej charakteryzacyi p-ni Pichorowej, miłego głosu p-ni Texel a w części i p. Olszewskiego — nie było w niedzielę ani czego słuchać, ani też patrzyć na co.

Lepiej za to znacznie wypadła operetka Lecoque'a „Dzień i noc", śpiewana w poniedziałek. Ale bo też rzecz sama w sobie wiele więcej warta od poprzedniej.

I tu przodowali pp. Nowakowski, ks. Calabasas, w roli tej *przedni* i Marecki (Hrabia). Drobna względnie rola p. Olszewskiego (Miguel) nie pozwala nam o artyście tym obszerniej wspominać — odłożyć to musimy do bliższej ze sobą znajomości. P-ni Texel sympatyczną była Manolą, tylko po co te ruchy krótkie, urywane, po co to *staccato* w chodzie. Po co wrażenie miłego śpiewu i sprytnej a inteligentnej gry niweczyć narzuconą sobie manierą. Po co?

Chóry zawsze słabe; w męzkich często dają się słyszeć pojedyńcze głosy, przerastające inne o głowę conajmniej. Wszakże chór to nie popis solistów, działać winien całością, a pojedyńcze w nim krzyki nie imponują nikomu.

═ We wtorek w miejsce zapowiedzianej „Zielonej wyspy" Lecoque'a, z powodu choroby p-ni Micińskiej odwołanej, powtórzono „Noc i dzień".

W niedzielę ubiegłą odbyło się zebranie doroczne członków czynnych i honorowych naszej straży ogniowej, mające na celu obranie naczelnika służby czynnej, oraz jego pomocnika i sześciu członków do Rady zarządzającej.

Nie znamy przyczyn, dla których z liczby przeszło 400 członków stanęło do urny wyborczej zaledwie 71, w liczbie których zaledwie sześciu honorowych — fakt ten jednakże wywołuje tem większe zdziwienie, że prawie zawsze tłumne bywały wybory. Już to, coprawda, honorowi członkowie zawsze prawie w małej zbierali się liczbie, a jednak wartoby się przypatrzyć tym naszym zuchom, jak zrzuciwszy bluzy strażackie, spokojnie i z godnością przystępują do czynności, jaką jest kreskowanie na wybór swych przewodników. Tej jedynej w roku sposobności wartoby nie pomijać, ażeby naocznie dać poznać, że nietylko dla tego jesteśmy członkami straży, iż pozwalamy wyprosić u siebie trzyrublową składkę, ale że sympatya nasza jest również po stronie tej instytucyi.

Rezultat głosowania był następujący:

Na naczelnika: straży Karsz Teodor otrzymał 52 głosów a Silnicki Władysław 11 głosów. Na pomocnika: Laskowski gł. 69, Dębowski głos 1. Do Rady wybrani zostali: Kepler, piwowar 67 gł., Żerański, Dr. 66 gł., Przyłuski, właściciel domu 64 gł., Przybylski, naczelnik wydziału zarządu dóbr państwa 55 gł., Makowski, radzca rządu gubernialnego 52 gł., Silnicki, adwokat 52 gł. Właściwie głosowanie odbywać się powinno w ten sposób, aby przedewszystkiem wybrać naczelnika straży i jego pomocnika a następnie członków do Rady. Inaczej, widoczna jest anomalia w głosowaniu: Karsz Teodor na naczelnika otrzymał np. 52 gł. a jednocześnie na członka honorowego 11 głosów, razem 67, otrzymał zatem prawie wszystkie głosy a byłby je otrzymał wszystkie na naczelnika, gdyby głosowano oddzielnie — to samo Silnicki. Wartoby pomyśleć, aby głosujący lepiej byli objaśniani o tem, jaki jest porządek głosowania.

Czynni naczelnicy pozostali ci sami. Od Rady spodziewamy się załatwienia palącej kwestyi: oddzielnego budynku z wieżą dla straży. *X.*

Do Opoczna zjeżdża nowo-powstała trupa dramatyczna pod dyrekcyą p. Kremskiego. Doprawdy, czy tych „nowo-powstałych" nie zawiele?

W osadzie Wąchock, powiatu iłżeckiego, znajduje się kościół po-cysterski, zbudowany jeszcze w XII-ym wieku, będący pięknym zabytkiem stylu gotycko-romańskiego.

Do starożytnej świątyni przylega klasztor tegoż zakonu, wzniesiony w XIII-ym wieku, odrestarowany w trzysta lat później.

Dach klasztoru, zupełnie uszkodzony, wymaga gwałtownej naprawy, już w części dokonanej staraniem miejscowego proboszcza, ks. Braziewicza.

Z przyczyny braku środków, jakich uboga parafia dostarczyć nie może, ks. proboszcz zwrócił się z prośbą do Redakcyi „Kur. Warsz." o wezwanie do ofiarności miłośników starożytnej architektury kościelnej.

Odezwę powyższą powtarzamy z uwagi, jako poprawa klasztoru wąchockiego jest w pewnej mierze miejscową sprawą gubernii naszej a ztąd mieszkańców jej bliżej obchodzić i do czynu pobudzić winna.

Z Końskich i okolicy. W zeszłym miesiącu włościanin gminy Miedzierza, X., idąc przez las z bronią, spostrzegł gajowego, który usiłował go zatrzymać pod pozorem jakiegoś interesu. X. wiedząc, iż przedmiotem interesu jest jego strzelba, ukrył takową pod sukmanę i począł uciekać. Aż oto przeskakując przez płot, w zbytnim pośpiechu zawadził półkurczem o żerdź. Broń wystrzeliła a cały nabój ugodził nieszczęśliwego w piersi. Czas jakiś X. dawał jeszcze znaki życia, zmarł jednak, zanim zdołano przywieźć na miejsce wypadku felczera. *Ego.*

Z Opatowa. D. 26 lipca około godziny 10-ej rano powstał w naszem mieście groźny pożar, przy ulicy Różanej, w gospodarskich zabudowaniach p. Frydrychiewicza.

Ogień ukazał się w drewnianej stajni, w której mieściły się konie pana K., a wybuchnął tak raptownie, że płomienie w jednej chwili objęły cały budynek i zagroziły przerzuceniem się na dwa sąsiednie, także drewniane domy.

Gontem kryte dachy domów tych zaczęły się już palić i jedynie energiczny ratunek naszych mieszkańców, znakomicie wyćwiczonych w zeszłorocznym sezonie pożarowym, wsród którego mieliśmy aż 7 pożarów, nie dopuścił rozgoszczenia się ognia w bardzo ścieśnionej drewnianej dzielnicy miasta, nawet przy takim upale, jaki mieliśmy w dniu owym.

W czasie stosunkowo krótkim zdołano opanować pożar, walcząc z płomieniami ze wszystkich stron ulicy, przy niebywałem opóźnieniu dostawy wody, której na ten tylko jedyny raz podobno w miejscowych narzędziach ogniowych nie stało; a jednak niemal w godzinę ogień był zupełnie umiejscowiony.

Spaliła się tylko stajnia, w której pożar powstał, prawdopodobnie z nieostrożnego palenia papierosów przez służącego pana K., oraz drwalka z wozówką, wraz z uprzężą i zapasami siana dla koni.

Dach na jednym z sąsiednich domów zupełnie rozebrano a na drugim znacznie uszkodzono.

Straty w spalonych i uszkodzonych budowlach obliczono na rs. 527.

Cześć wam dzielni opatowianie słusznie się należy. Oby się tylko na tym już drugim pożarze obecny sezon zakończył. *Aś.*

Z Opoczyńskiego. W nocy z dnia 22 na 23 b. m. we wsi Marcinkowie, pow. opoczyńskim, wynikły pożar zniszczył doszczętnie osadę nadleśniczego lasów, do administracyi Machory należących. Pastwą płomieni stał się dom ze wszystkiemi zabudowaniami, 15 sztuk inwentarza żywego i wszystkie ruchomości tak gospodarcze, jako też i domowe. Ogień szerzył się z taką gwałtownością, że nadleśny, pan R. z rodziną i służbą zaledwie zdążyli uratować własne życia z tem co mieli na sobie i jedną klacz. Pożar najprawdopodobiej wynikł z podpalenia, gdyż ogień obejmował zabudowania ze wszystkich stron jednocześnie, szerząc się z taką szybkością, że nim zbudzeni ze snu domownicy zdołali się opamiętać, wszelki możliwy ratunek okazał się niemożebnym. Pan R. został lekko poparzony; większego wypadku z ludźmi nie było. Straty poważne. *Ego.*

Z KRAJU.

Fabryka wyrobów rogowych hr. Krasińskiego, o której w swoim czasie wspominaliśmy, wkrótce przeniesioną zostanie do nowego budynku murowanego, będącego już na ukończeniu. Fabryka ta poszukuje rynków zbytu na swój towar w prowincyach naddunajskich i na dalszym wschodzie. Wyroby warszawskie, jako to: spinki i grzebienie, spotykają się tam z towarem włoskim, wprawdzie niezbyt wykwintnym, ale bardzo tanim.

Główny zarząd stadnin państwowych zebrał statystyczne dane o wywozie koni za granicę w peryodzie od 1879 do stycznia 1887 r.. t. j. w ciągu lat ośmiu. przyczem okazuje się, iż w okresie tym wywieziono przez granicę wschodnią i zachodnią państwa ogółem 263.633 konie.

Według urzędowych danych statystycznych, liczba fabryk papierosów i cygar w całej Rosyi wynosi 425, liczba zaś wydanych patentów na sprzedaż detaliczną wyrobów tabacznych dosięga 255.000.

Sasów, miasteczko położone w złoczowskiem w Galicyi, w którem znajduje się zakład hydropatyczny Dra Medweya, pierwszy u nas datą założenia — spłonęło doszczętnie z wyjątkiem tylko właśnie zakładu leczniczego. Zgorzało 400 zabudowań; szkody, nie licząc zboża, sprzętów i towarów, wynoszą 200.000 złr., 2.000 ludzi bez dachu, kilkunastu zginęło w płomieniach.

ZE ŚWIATA.

Książe Poniatowski. Z Florencyi donoszą, iż w d. 23-im b. m. w San-Pancrazio zmarł we własnej willi ks. Karol Poniatowski. Zmarły był najstarszym synem księcia Stanisława Poniatowskiego, rodzonego synowca króla Stanisława Augusta. Miał dwoje rodzeństwa, dotąd żyjącego, a mianowicie brata Józefa i siostrę margrabinę Picolellis (matkę przez pierwsze swe małżeństwo hrabiego Bentivoglio, a przez drugie hrabiny Walewskiej z domu Ricci), oraz dwoje nieżyjących, to jest: brata Michała i siostrę margrabinę Zappi. Żonaty był z margrabiną Montecatini.

Rozeszła się pogłoska o śmierci Stanleya, słynnego podróżnika i eksploratora nieznanych okolic środkowej Afryki. Wiadomość powyższą przynieśli z nad ujścia Congo murzyni, przybywający z góry rzeki, z okolic, gdzie właśnie wielki podróżnik przebywał.

W Trainie we Włoszech ludność włościańska wymordowała zapadłą na cholerę rodzinę, chcąc tym sposobem przeszkodzić rozprzestrzenieniu się zarazy. Przyznać należy, że środek to wielce oryginalny.

Grad niezwykłej wielkości spadł w okolicach Cremony. Obok znacznych szkód, zrządzonych w zbożu, kilkanaście osób jest zabitych i rannych. Stada paszących się owiec także ucierpiały.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

Dr. Mieczysław Bochenek, profesor ekonomii na uniwersytecie Jagiellońskim, członek rady miejskiej, zmarł nagle w Krakowie w dniu 29 z. m. Ś. p. Mieczysław urodził się w Krakowie w 1846 r.

W dniu 29 z. m. zmarł w Paryżu Jan Hanusz, znakomity językoznawca i slawista, urodzony w Samborze d. 11 grudnia 1857 roku.

Pod Ojcowem, we wsi Wierzbłowie, jak lat poprzednich. p. Godfryd Ossowski, prof. uniwersytetu w Krakowie, bada grotę tamtejszą, z której w wielkiej ilości wydobywa szczątki nieistniejących już zwierząt.

Ogłoszenie.

W dniu 28 maja r. b. w obwodzie Siemierczyńskim nastąpiło silne trzęsienie ziemi, które spowodowało gwałtowne spustoszenie w mieście Wiernyj, niszcząc całe zabudowania, cerkwie, pozbawiając mnóztwo ludzi strzechy i całego mienia. W katastrofie tej 150 osób znalazło śmierć w gruzach walących się budynków *Najjaśniejszy Pan*, wskutek najpoddańszego raportu o opłakanym stanie miejscowej ludności i urzędników, pozostających w służbie państwowej, *Najmiłościwiej* zezwolić raczył w d. 4 (16) czerwca r. b. na zbieranie składek po Cesarstwie, na korzyść dotkniętych katastrofą.

O tem Rząd gubernialny Radomski podając do publicznej wiadomości, uprasza o pośpieszenie z ofiarami, które mogą być składane u władz miejscowych.

Wiadomości polityczne.

Z powodu najzupełniejszej posuchy na większej wagi nowiny, gazety wielkie dla zapełnienia swych szpalt bawią się w powtarzanki, lub szeroko się rozwodzą nad tem, co mogą znaczyć słowa, wyrzeczone przez cesarza Wilhelma przy pożegnaniu do namiestnika Tyrolu: „A pozdrów mi pan tam hrabiego Taafe". Niektóre z gazet wiedeńskich zachodzą tak daleko, iż w tych prostych słowach pamięci i grzeczności chcą widzieć stwierdzenie ścisłych stosunków przyjaźni Niemiec z Austryą, oraz sympatye dla autonomisty ministra.

Poważniejsze nasuwają się myśli, czytając wyrazy opinii prasy rosyjskiej, jakkolwiek żadnej cechy urzędowej nie noszące.

„Now. Wrem." jest pełnem przekonania, że Niemcy za przykładem Francyi (?) przychylają się do poglądów Rosyi w sprawie bułgarskiej. Anglia zachowa neutralność i zgodzi się na takie rozwiązanie sprawy, aby zamianowano za spólną umową czasowego rejenta, któryby usunął rejencyę, ministeryum, rozwiązał zgromadzenie i zwołał nowe wybory. Niektórzy nowiniarze na takiego rejenta podsuwają, jako najzdolniejszego, jenerał-adjutanta wojsk cesarsko-rosyjskich, księcia Imerytcńskiego.

Podług twierdzenia znowu „Świeta", sławetna „liga pokoju", złożona z Niemiec, Austryi, Włoch i Anglii, nie jest w stanie zrównoważyć porozumienia, które nastąpiło pomiędzy Rosyą a Francyą. Wypadki bułgarskie, przybierają obrót bardzo niepomyślny dla „ligi pokoju". W Bułgaryi lud, a nawet armia wszędzie się oświadcza przeciw rejencyi a za Rosyą. W Warnie i Ruszczuku zdarzyły się już poważne demonstracye. Z tego powodu gazeta sądzi, iż czas już Rosyi porzucić rolę bierną i nie tracąc chwili, wypowiedzieć swe kategoryczne żądania, zanim zdesperowani rejenci nie ogłoszą Bułgaryi rzecząpospolitą. Z innej strony z Sofii donoszą, że tam są przekonani, jako lada chwila ks. Koburgski zjedzie, że Kalczew udał się do Stambułu wywrzeć nacisk (?) na Turcyę, aby wybór ks. Ferdynanda potwierdziła, że w Ruszczuku nie było zamieszek, a tylko napad na kasę rządową prostych złoczyńców, obmyślany podczas silnej burzy, wkońcu, że wpływ i znaczenie Nikołajewa ministra wojny, szczególniej w armii wzrosły.

Pogodzić te wszystkie sprzeczności, wyjaśnić strony ciemne całej kwestyi, dotychczas ani podobna. Widocznie państwa popierające tajemnie Bułgaryę, a przynajmniej nie przeszkadzające jej, byłyby rade skłonić Turcyę do zatwierdzenia wyboru. Turcya się wymawia, nie chce brać niczego na swoją odpowiedzialność. Wogóle nikt nie ośmiela się być pierwszym. Jedna tylko Rosya w imieniu interesów przeciwnych dążeniom Bułgaryi występuje jawnie i wymienia głośno to, na co nigdy nie pozwoli. Dowodzi to głęboko powziętych postanowień i systematycznie obmyślanej polityki. Ztąd cała sprawa bułgarska nabiera ważności, bo uważać ją można jako pierwszy etap wielkiej kwestyi wschodniej.

We Francyi kłócą się między sobą dla odmiany. Pan Ferry, który w mowie swojej w Epinalu nazwał Boulangera „błaznem kawiarnianym", wyzwany został przez jenerała na pojedynek. P. Laur, autor rozgłośnych listów, dowodzących, że Boulanger ocalił rzeczpospolitą we Francyi, wyzwał znowu Cassagnaca za jego obelgi, miotane na całe stronnictwo niedoszłego dyktatora. Cassagnac pojedynku odmówił.

Nie ma dotychczas urzędowego potwierdzenia wiadomości o zamordowaniu w Kongo słynnego podróżnika, Stanleya. Pan Depretis, prezes ministrów włoskich, niezdrów od niejakiego czasu, zmarł w Stradelli. Wyniesienie swoje zawdzięczał Garibaldiemu, którego był stałym przyjacielem i towarzyszem. Anegdota przypisuje, iż minister zyskał pierwsze względy sławnego jenerała podaniem zgłodniałemu kapłona, podczas ukrywania się Garibaldiego przed austryakami po klęsce Nowarry. Pogrzeb Depretisa odbędzie się kosztem państwa. Gmachy rządowe pokryte kirem.

Kilka dni temu gazety godziły się na to, że kandydatura Koburga nie ma żadnych przed sobą widoków powodzenia, dziś pełno, wprawdzie na niczem nie opartych nadziei, że owszem obejmie władzę, bo tak pisał do Sofii Dr. Strańsky i to za przyzwoleniem Rosyi. Słuszną tu robi uwagę „Gazeta Warszawska", że ludzie spełniają tylko czyny, dzieje wytwarzają wypadki. Sam książe Koburgski nie wie co wypaść może i czy koniecznie ponownie wybiorą go Bułgarzy, jeźli w poprzek życzeniom narodu stanie.

Zdrowie Katkowa mało co się polepsza, język nie działa, ręką prawą chory włada, lecz bardzo słabo.

Król holenderski jest również umierający.

Filemon Zalewski, urzędnik pocztowy austryacki, który przywłaszczywszy sobie przeszło 100.000 guldenów, długi czas ukrywał się w Wiedniu przebrany za kobietę, przytrzymany został przy lądowaniu do New-Yorku. Władze amerykańskie go wydały; 8 sierpnia już będzie stawiony przed sądy austryackie.

Usposobienie giełdy mocniejsze, ruble o 10 fenigów poszły w górę; żyto trzyma się dobrze, za swieże dają tylko o 25 fenigów niżej od zeszłorocznego. Chybione urodzaje w najbardziej chlebodajnych stronach Ameryki, dają otuchę rolnikom Europy, że ceny się jakkolwiek utrzymają.

Z policyą spotkają się także zapewne amatorzy grosza bogatej krewnej ze Zwolenia. Znalazła się bowiem w Zwoleniu pewna starozakonna rodzina, jak o tem doniosły urzędowe raporty, w której łonie tak silna tliła się cześć dla starszych głów rodu, że najstarszą 40 lat trzymano w łańcuchy skutą, mienia jej używając dowolnie. Aż oto podczas pożaru, który w mieście 4 zniszczył domostwa, siedemdziesięcioletnią już babinę odnaleziono bez życia pod gruzami jednego z domów. Posiadamy bo i my naszych „Pranzinich", a chociaż się nimi Europa nie zajmuje, to przecież „wart Pac pałaca...

A ów p. Zelmann z iłżeckiego, który jednego z okolicznych kolonistów ssał póty, dopóki łupinki jeno z biedaka nie zostawił — czy nie wart rozgłosu także i sławy?

Bo o owych setkach amatorów na cudze srebra, konie, kaczki i gęsi — to zaledwo i wspominać warto. Dziś żyjemy w epoce szerokich pomysłów, zepsuty mamy smak i byle co nas nie zajmuje.

— Skradli mi wczoraj parę koni — mówi sąsiad do sąsiada.

— A! skradli ci parę koni? Patrzaj! — odpowiada sąsiadowi sąsiad i na tem koniec. Ktoby tam na takie drobiazgi uważał.

A tu tymczasem zabawiających się urządzaniem podobnych drobiazgów z dnia na dzień przybywa.

P. Roze, mieszkaniec okolic Radomia, w korespondencyi przysłanej „Gaz. Radomsk.", proponuje zaprowadzanie po wsiach dzwonów alarmowych, któreby dawały znać okolicy o spełnionej tu czy tam kradzieży, pobudzając mieszkańców do pilnego śledzenia złodziei. Głos dzwonu z uwagi na niewielkie oddalenie u nas wioski od wioski, mógłby oddać pewne usługi, gdyby w dodatku, jak sobie tego pan Roze życzy, po wsiach ustanowioną była stróża nocna stała, a więc czujniejsza od dziś istniejącej, wybieranej z pomiędzy gospodarzy koleją, spracowanych przez dzień cały i zasypiających na stróży w najlepsze.

Projekt p. Rozego, nam osobiście nie wydał się na razie pozbawionym pewnych racyj, które go nawet, według nas, godnym pilniejszej uwagi ze strony władz odnośnych czyniły, ale jeden ze znajomych naszych wykazał nam temi dniami dowodnie, że projekt ten wprowadzony w życie, w skutkach szkodliwszym stałby się od samych złodziei. Twierdził on mianowicie, że wobec dzisiejszego ogólnego zdenerwowania ludzi, alarmować ich dzwonem po nocy, znaczyłoby tyle, co sprowadzić na nich cholerę lub tyfus plamisty.

— Marliby ze strachu — rzekł — lub w najlepszym razie waryowali z przerażenia!

Wobec tak postawionej kwestyi, miasto myśleć o złodziejach, szukać by wypadało przedewszystkiem rady na zdenerwowane cywilizacyą nerwy ludzkie.

A mamy właśnie pod ręką środek zupełnie z najnowszemi cywilizacyi wynikami zgodny. Podsunął nam go niedawno także jeden ze znajomych naszych, co chwila skarżący się na nerwy.

Rzecz tak się miała:

Pewnego razu, idąc ulicą, spotykam znajomego, o którym mowa, a który dotąd zajadłym był przeciwnikiem cyklodromu, w pełnym rynsztunku cyklisty, na popielato całego.

— Wszelki duch... — wołam tedy — co ja widzę... ty w takim stroju?

— A tak! tak... jak mnie widzisz, tak wracam wprost z cyklodromu.

— Cóżeś ty tam robił? — pytam dalej.

— Co robiłem? Oto przed chwilą wziąłem pierwszą lekcyę jazdy na bicyklu.

— Ty? zacięty wróg tego sportu .. Ty? Cóż to wpłynęło na ciebie, żeś do tego stopnia zmienił przekonanie?

— Nowa sala operacyjna Dra Kosickiego — brzmiała odpowiedź.— Dziś i kark skręcić warto, w porządnej bowiem sali nastawiać ci go będą, a dalej czerstwe miny i jędrne muszkuły cyklistów warszawskich. Może cyklodrom i mnie wzmocni, bo doprawdy nerwy spokoju mi już nie dają.

I oto środek nasz gotowy.

Do cyklodromu śpieszmy, my cywilizacyą zwolna denerwowani i osłabiani z każdym dniem więcej. Tam nas p. Sokołowski z otwartemi przyjmie rękoma, a wsadziwszy na rasowe, z angielskiej stali kute rumaki, popędzi w świat raz, drugi i trzeci, aż do czasu, w którym wyglądając czerstwo, niby warszawscy cykliści, bez obawy znosić będziemy mogli nawet głos dzwonów alarmowych.

?...

———

Podług „Kraju“ i doniesień jego z Petersburga, Komisya w ministerstwie sprawiedliwości, co do reformy adwokatury w państwie przedstawiła projekt, aby znieść taksę honoraryów adwokackich, znieść instytucyę adwokatów prywatnych i pozbawić pomocników adwokatów przysięgłych prawa praktyki, od ich patronów niezależnej.

Podług kursów giełdy berlińskiej z dnia 2 sierpnia, bilety banku rosyjskiego stanęły na 179.10 markami za 100 rubli.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 31 lipca Z Belgradu donoszą, że pomiędzy Serbią a Czarnogórzem czynione są próby zbliżenia się. Dotąd porozumienie wszelako nie nastąpiło. Ze strony czarnogórskiej podniesiono kwestye dynastyczne.

Berlin, 1 sierpnia. W tutejszych sferach dyplomatycznych liczą się już poważnie z tem, że w razie śmierci króla Wilhelma holenderskiego, sprawa luksemburgska odżyje. Jeżeli król umrze, rozwinie się tam wielka agitacya przeciw legalnemu pretendentowi do tronu, księciu Adolfowi nassauskiemu. Francya i Niemcy nie mogą pozostać obojętne. Do innych kwestyj drażliwych obecnej chwili, grożących przesileniem, przybywa jeszcze jedna.

Konstantynopol, 1 sierpnia. Porta telegrafowała do ks. Ferdynanda koburgskiego, aby nie przyjeżdżał do Bułgaryi, dopóki mocarstwa nie porozumieją się co do jego wyboru. W Bułgaryi, a szczególniej w Rumelii Wschodniej, panuje wielkie wzburzenie.

Rzym, 1 sierpnia. Policya wykryła w Lucce składy bomb i dokonała licznych aresztowań. W Ferrarze rozlepiono manifest, dopominający się przyłączenia do Włoch: Istryi, Dalmacyi, Tryestu i Trydentu.

Moskwa, 1 sierpnia. Dziś o godzinie 4-ej minut 20 po południu, zmarł Michał Katkow w dobrach swoich Znamienskoje, w wieku lat 66.

Wiedeń, 1 sierpnia. Dzienniki donoszą, iż odjazd ks. Ferdynanda Koburgskiego do Bułgaryi lada chwila nastąpi. Dwór księcia bułgarskiego już dobrany. Złożenie przysięgi przez nowego księcia nastąpi we czwartek w Tyrnowej.

Paryż, 1 sierpnia. Pojedynek Ferrego z Boulangerem odbędzie się temi dniami. Sekundantami Ferrego są posłowie: Raynal i K. Perier.

Berlin, 1 sierpnia. Usposobienie giełdy dobre. Za bilety Banku rosyjskiego płacono dziś 179.10 i 178, więcej niż w sobotę o 70 fen. i 1 markę.

ROZMAITOSCI.

Loża ks. Choiseul w operze komicznej. Opera komiczna wzniesiona była pierwotnie na części ogrodu, przyległego do pałacu ks. Choiseul, który ofiarował grunt pod warunkiem, że on i jego spadkobiercy będą mieli stałą lożę w budującym się teatrze. Ugoda ta została spisaną prawnie w d. 20-ym grudnia 1784 r. pomiędzy księztwem Choiseul i aktorami włoskimi nadwornej trupy królewskiej. Spalenie się, a obecnie rozbieranie gruzów spopielałego gmachu dało powód spadkobiercom Choiseul'ów księżnie Fitz James i ks. de Maruner do wystąpienia ze swemi prawami. Żądają oni, aby w mającym powstać nowym teatrze wyznaczono im lożę na tych samych, co przedtem warunkach. Sprawa ta ma się wkrótce rozstrzygnąć.

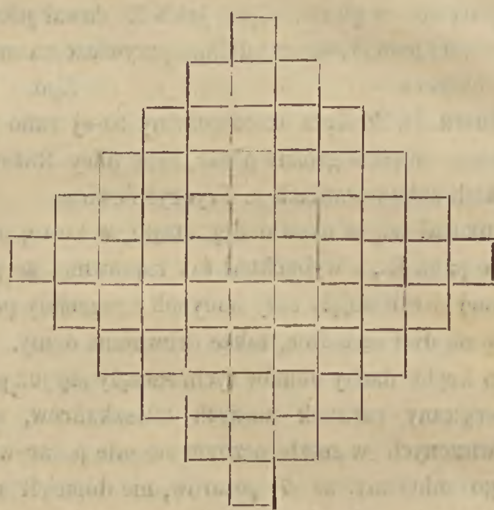
LOGOGRYF.

Z sylab: *bel, ca, ci, czy, grad, jas, kwa, lę, ług, mos, na, nik, no, sliw, sy, szicz, uś, war*, ułożyć 8 wyrazów, w których, czytane z góry, pierwsza litera pierwszego, druga drugiego itd. utworzą nam nazwy dwóch miast powiatowych Królestwa Polskiego, położonych w graniczących ze sobą powiatach.

Określenie wyrazów: 1. Miasto w gubernii warszawskiej, 2. Miasto w Bułgaryi, 3. Miasto w Rumunii, 4. Miasto w Cesarstwie, 5. Miasteczko nad Bugiem, 6. Miasto w Rumelii, 7. Miasto w Serbii, 8. Miasto w Czarnogórzu.

Rozwiązanie zadania kryształowego z Nr. 51.

Sienkiewicz.



Rozwiązania dobrego nikt nie nadesłał.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński   Дозволено Цензурою. — Радомъ, 22 Іюля 1887 г.   W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.